

Śpiewałem od 4. roku życia

Znani seniorzy. WIESŁAW OCHMAN, światowej sławy tenor, w lutym przyszłego roku skończy 80 lat. Żaden z polskich śpiewaków nie przebił się tak szybko i w tak błyskotliwym stylu na największe sceny operowe niemal całego świata

Jolanta Ciosek
redakcja@dziennik.krakow.pl

Śpiewam z miłości do kobiet – powiedział niedawno Wiesław Ochman, światowej sławy śpiewak, a przede wszystkim uroczy człowiek. Trudno nie wierzyć w słowa tego urokliwego pana, pełnego klasy, cudownego poczucia humoru, pana wytwornego i szarmanckiego wobec pań. Każdy, kto choć raz miał zaszczyt spotkać się z artystą, pozostanie pod wielkim jego wrażeniem.

Zapewne wielu Czytelników nie wie, że Wiesław Ochman studiował na Wydziale Ceramiki w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, uzyskując tytuł magistra inżyniera.

W trakcie studiów rozpoczął naukę śpiewu pod kierunkiem Gustawa Serafina w Krakowie i Marii Szłapak w Bytomiu. Tam też zadebiutował w 1960 roku na scenie Opery śląskiej partią Edgara w „Łucji z Lammermooru” Gaetano Donizettiego.

W trakcie następnego sezonu śpiewał m.in. partię Stefana w „Strasznym dworze” Stanisława Moniuszki. Następnie, w sezonie 1963/1964, śpiewał w Operze Krakowskiej, gdzie włączył do swojego repertuaru partię Cavaradossiego w „Tosce” Giacomo Pucciniego oraz Młodego Króla w „Hagith” Karola Szymanowskiego. W 1964 został zaangażowany w Teatrze Wielkim w Warszawie, gdzie występował jako Jontek w „Halce” Moniuszki, tytułowy bohater w „Fauście” Charlesa Gounoda i Cavaradossi w „Tosce”.

W latach 1966-1968 był członkiem zespołu Deutsche Staatsoper w Berlinie. W 1967 rozpoczął międzynarodową karierę. Od tej pory występuje regularnie na największych scenach operowych i estradach świata, m.in. w mediolańskiej La Scali, Metropolitan Opera w Nowym Jorku, w operach w Barcelonie, Berlinie, Buenos Aires, Chicago, Hamburgu, Madrycie, Moskwie, Paryżu, Rzymie, Salzburgu, San Francisco, Sewilli i Wiedniu. Uczestniczy w najbardziej prestiżowych festiwalach muzycznych,



FOT. WACŁAW KŁAG

podczas których towarzyszą mu zespoły prowadzone przez najwybitniejszych dyrygentów.

Długo można by wymieniać zasługi, partie solowe, odznaczenia artysty. Jest ich bez liku, bo też taki talent zdarza się rzadko. Oddajmy głos artyście, który tak wspomina swoje dzieciństwo w jednym z wywiadów:

Byłem niezłym gagatkiem. Wychowywałem się wśród chuligaństwa, małego i większego. Urodziłem się na przedwojennej Pradze przy Ząbkowskiej 48. Mielśmy tam takiego Gienia, który zajmował się złodziejstwem. Nosił pistolet wycięty z dykty, napadał na papownię i żądał wydania 20 rolek papy. I jeszcze mówił, że rabuje w imię ojczyzny. Był niesamowity. Jak zabierali ludzi do Auschwitz, w tym mojego ojca, to wszyscy go prosili, żeby poszedł z nimi. Ludzie wiedzieli, że wróci i przyniesie o tamtych wiadomości najbliższemu. I on, ten 16-letni chłopak poszedł! A potem uciekł z tego Oświęcimia. Ale ja do jego paczki nie należałem, bo byłem za mały.

W suterenie mieliśmy bednarza, który robił balie, beczki. Gotowe wystawiał do ogro-

du, by wyschły. I my na tych beczkach jeździliśmy. On zawsze mówił mojej mamie: „Pani Ochmanowa, z tych dzieciaków nic nie będzie. To są łobuzy, beczki mi zabierają”. Ale pewnego razu zebrał nas, sześciu chłopców, kupił lody i powiedział: „Słuchajcie, ludzka praca to jest to, że wy możecie żyć, jesteście ubrani. Wyobrażcie sobie, że to samo robicie waszemu tatusiowi”. I myśmy to zrozumieli, więcej, zaczęliśmy mu te beczki pomagać wynosić.

Miałam zaszczyt i przyjemność spotkać się z Wiesławem Ochmanem, kiedy przygotowywałam książkę o wielkiej śpiewaczce Teresie Żylis-Garze, także scenicznej partnerce Maestra. Siedzieliśmy w „Noworolu” przy kawie a ja słuchałam wielu opowieści, przede wszystkim o artystce.

– Gdyby nie było Teresy Żylis-Gary, nasza profesja byłaby uboższa. Ona była jedną z tych, które dowiodły, że śpiew operowy to jest sztuka, i to wysokich lotów! Nie da się pogodzić życia rodzinnego z wielką karierą artystyczną. To jest tak wyczerpujący zawód, że uniemożliwia normalne sprawowanie obowiązków żony

i matki. Wielka kariera wymaga wyrzeczeń: jeśli ktoś lubi balować, to nie może balować, jeśli lubi napić się wódki, to nie może, jeśli lubi papierosy, to musi dać sobie spokój. Przed koncertem żadnych spotkań towarzyskich, bo ktoś kichnie i sprawa załatwiona. Kariera, to jest strasznie wymagająca pani. Terenia wielokrotnie o tym ze mną rozmawiała.

Ileż w tych słowach jest uwielbienia dla sztuki, podziwu dla artystki i nie ma ani kropli zawodowej zawiści.

Nie wszystkim zapewne też jest znana malarska pasja artysty. Spod jego pędzla wychodzą piękne, stonowane kolorystycznie pejzaże. Jest malarzem. Nie oglądamy zatem obrazów, które w wolnych chwilach maluje śpiewak, ale mamy do czynienia z pracami pełnoprawnego malarza. Nic dziwnego, że Maestro bardzo poważnie rozważał studia na ASP. Wielokrotnie miał wystawy w Krakowie, a pieniądze ze sprzedaży swych prac zawsze przeznaczają na cele charytatywne.

Często też promuje młodych, początkujących i utalentowanych śpiewaków zapraszając ich do udziału w swoich

koncertach. Wielokrotnie miało to miejsce w Krakowie.

Obserwując prowadzoną z pasją wielostronną działalność Wiesława Ochmana, aż trudno uwierzyć, że minęło już 58 lat jego artystycznej działalności. Udany debiut w „Łucji z Lammermooru” rozpoczął jedną z największych karier w powojennych dziejach polskiej opery. Żaden z polskich śpiewaków nie przebił się tak szybko i w tak błyskotliwym stylu na największe sceny operowe. Zna go publiczność niemal całego świata. Nie dotarł tylko do Japonii i Australii. Jedynym znanym teatrem, gdzie nie wystąpił, była londyńska Covent Garden.

Ochman wielokrotnie brał też udział w krynickim Festiwalu im. Jana Kiepury (również w pierwszym), uznawany jest za jego największego następcę nie tylko przez krytyków, ale także przez osobistego sekretarza Kiepury Marcela Prawego. Przez wiele lat przyjaźnił się z żoną mistrza Martą Eggerth, bywając u niej częstym gościem w amerykańskim apartamencie. O słynnym tenorze tak mówi w książce jubileuszowej poświęconej Festiwalowi „Dla ciebie śpiewam”: *Rzadko można spotkać artystów, którzy by tak kochali śpiewać. U niego w głosie czuło się radość śpiewania. Bardzo świadomie dobierał określony repertuar. Na przykład opery takie jak „Cyganeria”, „Rigoletto”, „Turandot”, „Tosca”. Pamiętam, jak wiele lat temu jechałem taksówką w Berlinie do Opery Berlińskiej. Taksówkarz pyta się. Skąd jestem. „Z Polski? A, ja pamiętam Kiepurę” mówi. „On tu śpiewał, na tym placu. To były niezwykle koncerty i widziałem wszystkie filmy z jego udziałem”.*

I pomyśleć, że ten uroczy, nadal śpiewający pan skończy w lutym przyszłego roku 80 lat. Jeśli będzie w Krakowie z koncertem, biegnijcie Państwo natychmiast. Mimo że Maestro, znany z dużego poczucia humoru, powiedział: *Śpiewałem od czwartego roku życia, podobno wtedy lepiej niż teraz.*